

# Jeszcze bliżej publiczności

Zawsze starałam się skrócić dystans. Tyle lat pracuję, walcząc nie o dusze widzów, ale o serca — wyznaje Krystyna Janda w książce „Gwiazdy mają czerwone pazury”. Mimo obaw aktorka nie jest tu upozowaną i manieryczną divą, ale normalnym, wrażliwym człowiekiem.

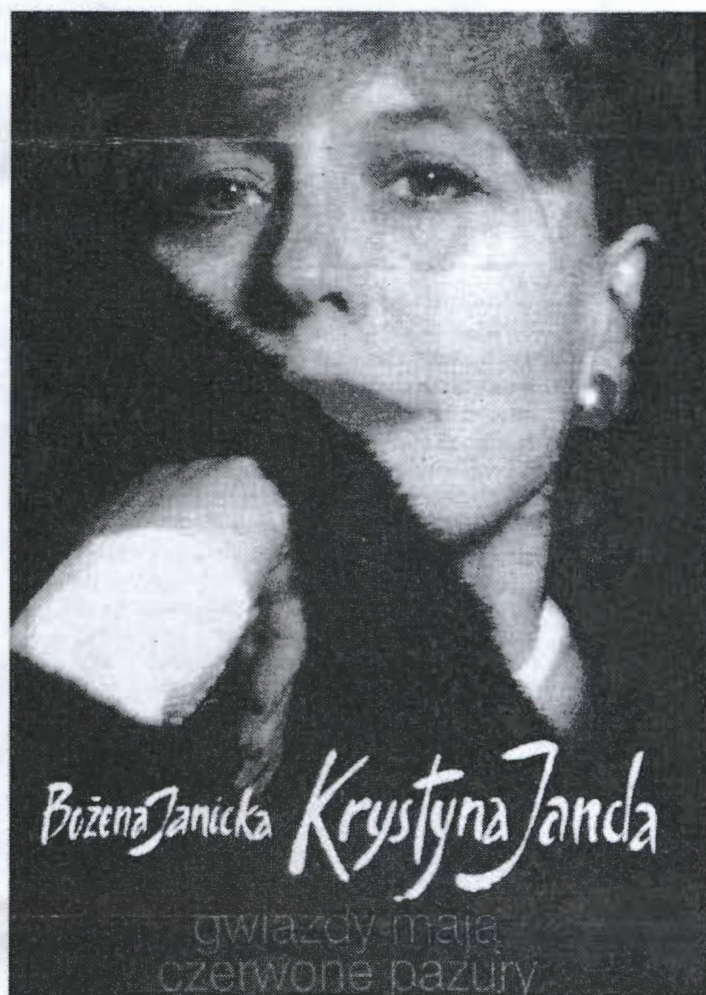
JACEK WAKAR

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie jestem idealnym odbiorcą nowej książki Krystyny Jandy. Otoczona powszechnym uwielbieniem artystka od lat deklaruje, że bardziej interesuje ją opinia zwyczajnej publiczności, niż recenzje szukających dziury w całym krytyków. I do takich właśnie zwyczajnych widzów (najczęściej płci pięknej) adresuje swe comiesięczne felietony w „Urodzie”. Kobięce czasopisma czytam okazjonalnie i choć nie wywołują we mnie dreszczy obrzydzenia, doskonale mógłbym się bez nich obejść. Po drugi tom wspomnień Jandy sięgałem więc z wieloma obawami. Bałem się, że aktorka dołączy do grona tych, którzy z pisania autobiografii uczynili sposób na poprawienie zawodowej pozycji i zarobienie poważnych pieniędzy, choć talen-

ty literackie nie zawsze idą w parze z dobrymi chęciami. Nie kryłem zdziwienia, gdy dowiedziałem się, że „Gwiazdy mają czerwone pazury” to rzecz niezupełnie nowa. Pierwszą część publikacji znamy przecież sprzed kilku lat z serii wywiadów udzielonych Bożenie Janickiej, opatrzonych wspólnym tytułem „Tylko się nie pchaj”. Pamiętam pierwsze wrażenia z tamtej lektury. Cieszyłem się, bowiem okazało się, że Janda, w odróżnieniu od wielu innych kolegów po fachu, potrafi mówić o sobie prosto, spokojnie, nie używając wielkich słów. Że ponad bycie aktorką, stawia bycie człowiekiem, a praca zawodowa stanowi tylko mniej ważną część jej życia. Najpierw jest świat, a potem dopiero film, teatr, telewizja — zdaje się mówić i trudno nie przyznać jej racji.

„Gwiazdy mają czerwone pazury” wyraźnie dzieli się na dwie części. Powtórna redakcja „Tylko się nie pchaj” przynosi obraz Jandy w momencie dla niej przejściowym. Aktorka zdobyła już status gwiazdy, ale nie jest jeszcze pewna, czy popularność i akceptacja publiczności jest zjawiskiem trwałym. Wspomina dom, dzieciństwo, naukę w elitarnym liceum plastycznym, studia w PWST rozpoczęte trochę przez pomyłkę. Wiele przytaczanych tu anegdoty znamy, pojawiały się w międzyczasie w niezliczonych wywiadach artystki. Janda potrafi jednak opowiadać historie, a Janicka wybiera fragmenty najciekawsze. Niektóre sądy zadziwiają ostrością, niewykluczone, że niektóre Janda formułowałaby dzisiaj inaczej. Mówi o tym sama w kończącej książkę rozmowie z Janicką. „Nie podobam się sobie z tej książki. Jestem już innym człowiekiem”.

Po lekturze „Gwiazdy mają czerwone pazury” pozostajemy z wrażeniem, że Janda mówi Janickiej prawdę. Prawdę roku 1992 i prawdę o pięć lat późniejszą. Obie autorki otwarcie przyznają, że są tematy, których w książce nie poruszały. Nie wszystko na sprzedaż — nawet osoby publiczne mogą zostawić so-



bie własne tajemnice. A jednak Janda osiągnęła swój cel. Ze szczegółami opowiada, jaką była żoną i dlaczego rozpadło się jej pierwsze małżeństwo. Tak samo opisuje drugi szczęśliwy związek. Szczególną wagę przywiązuje do fragmentów o dzieciach. Nie szczędzi sobie gorzkich słów. Twierdzi, że być może nauczyła się od nich więcej, niż one od matki. Jest ludzka, jest normalna. Przyjmuje rolę gwiazdy, ale nie boi się przywrócić właściwych proporcji. Jaka to ulga stwierdzić, że gwiazda traktuje siebie jako aktorkę, a aktorstwo jak ciężką pracę, którą w rzadkich chwilach można nazwać powołaniem.

Drugą część książki stanowią felietony publikowane najpierw w „Szpilkach”, a potem w „Urodzie”. Zdarzają się tu rzeczy lepsze i gorsze, celne i przejmujące, bywają też mocno pretensjonalne. Mocno drażniące jest mizdrzenie się autorki w opisach zdjęć. Mało obchodzi mnie Jandy przepisy na urodę, bardziej fakt, że potrafi pisać o sobie z widocznym dystansem. Z pogodą znosi porażki i słowa krytyki. Choć się nie zgadza, dopuszcza do głosu innych. Widać, że nie jest jej wszystko jedno.

Bożena Janicka wybrała felietony tak, by łączyły się w pełną

historię. Wydaje się, że obcujemy z Jandą — żywym człowiekiem w wielu odsłonach. W każdej natomiast dowiadujemy się o niej czegoś nowego.

„Gwiazdy mają czerwone pazury” nie mają większych ambicji. Są zajmującym czytadłem, ale nie uciekają od poważniejszych kwestii. Największy sukces Jandy i Janickiej to przypomnienie, że gwiazda jest przede wszystkim człowiekiem. Ostatnie role Jandy wydają się być dowodem jej osamotnienia. Artystka ściąga tłumy, pełniąc rolę magnesu dla publiczności. Zaspokaja gusta, nie znajdując drogi rozwoju talentu. Bliższy profesjonalną sprawnością, ale nie mówi ze sceny niczego o sobie. Dlatego tęsknię do ról takich jak „Kobieta zawodziona”, którą sama artystka uważa za swoją ulubioną. Do konfrontacji z sobą, pokazującej prawdziwą twarz Jandy i jej rzeczywiste możliwości. Na razie czytam „Gwiazdy mają czerwone pazury” z gorzką myślą, że teatr i film nie dał ostatnio artystce powiedzenia czegoś od siebie. Może dlatego potrzebowała książki.

Bożena Janicka, Krystyna Janda  
„Gwiazdy mają czerwone pazury”  
Wyd. W.A.B., Warszawa 1998

